Nr 20. Kraków, niedziela 8 października 1911. Rok IV.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m., w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Skutki drożyzny.

Gorączka drożyźniana ogarnęła masy ludowe w Austryi. Coraz to nowe ciosy padają z rąk zbójeckich karteli i spisków agrarnych i fabrycznych w rzesze ludowe. Ogromna większość konsumentów — niezorganizowana — przyjmuje te straszliwe ciosy w pokorze i bezradności, jęcząc i narzekając. Wielu ludzi uważa drożyznę za „dopust boży“, za wymysł dyabła, za złośliwość socyalistów — nie znając nawet jej przyczyn najgłówniejszych.

Korzystają z tej nieświadomości i z braku organizacyi mas konsumentów wielcy agraryusze, lichwiący chlebem i mięsem, rzeźnicy i piekarze, podnoszący bezczelnie ceny przy każdej sposobności, właściciele domów i kartele w najważniejszych gałęziach produkcyi.

W przeciągu 10 lat podskoczyły ceny mięsa o 60 proc., chleba o 50 proc., mieszkań o 100 do 200 procent.

Życie stało się droższe najmniej o połowę, w wielu miastach o trzy czwarte poprzednej stopy życiowej.

Tymczasem olbrzymia ilość konsumentów żyje z płac i zarobków stałych, które nie podniosły się w ostatnich 10 latach ani w przybliżeniu tak, jak wzrosła drożyzna.

Jeżeli się równocześnie uwzględni rozwój i wzrost potrzeb kulturalnych, rozszerzenie się pojęć o hygienie, potrzebę kształcenia staranniejszego dzieci, wówczas zabaczymy, że lichwa drożyźniana grozi wyniszczeniem całego dorobku kulturalnego w szerokich warstwach naszego narodu.

Zmora opadła piersi kroci tysięcy ludzi, wprost strach przed niemożliwością wyżywienia się i wychowania rodziny!...

Co robić? Niepodobna brać poważnie obietnic rządu, że po wielu, wielu latach dochowamy się wielkiej ilości taniego bydła, bo w interesie potężnych agraryuszów nie leży tanie bydło wcale, a drożyzna mięsa rozszalała się już od pięciu lat i w tym czasie stan bydła się względnie pomniejszył.

Drobne stosunkowo — bo przez rząd niemile widziane — organizacye konsumentów nie mogą również przynieść znaczniejszej ulgi w walce z drożyzną. Zresztą i one skazane są na kartelowe, rozbójnicze ceny najważniejszych towarów.

Pozostaje zatem jedna, jedyna droga: walka o wyższą płacę i o wyższy zarobek.

I rzeczywiście na taką walkę zanosić się poczyna w Austryi. Cały szereg akcyi cennikowych, strejków i przygotowań do nich stanowi najważniejszą część życia w organizacyach robotniczych.

Klasycznym przykładem tego ruchu jest świeżo w Wiedniu odbyta konferencya kolejarzy, gdzie żądanie polepszenia płac postawione zostało w bezpośrednim związku z szalejącą drożyzną.

Ten związek będzie z biegiem czasu występował coraz to wyraźniej i jaskrawiej w każdym zawodzie. Pokazuje on, że strejki robotnicze nie są przyczyną drożyzny, lecz jej koniecznym skutkiem.

Strejki są tylko obroną i to obroną częściową, bo nie mogą one zmienić np. układu celnego, a tylko ratują pokolenie ludzi pracujących od klęski głodowej.

Czy urzędnicy państwowi będą zawsze tylko petycyonować i prosić, czy i wśród nich nie wywoła drożyzna odruchu podobnego do walk robotniczych, o tem rozstrzygnie najbliższa przyszłość.

W każdym razie owoce drożyzny rosną w masach i dojrzewają.

Płaca robocza a wydajność pracy.

„Płaca robocza jest bodźcem do pracowitości, która, jak wszelka inna właściwość ludzka, wzrasta w stosunku do zachęty, jaką znajduje. Gdzie więc płaca wysoka, widzimy robotników zawsze skrzętniejszych, zręczniejszych i prędszych w pracy, aniżeli tam, gdzie zarobki są nizkie“.

Adam Smith: „Bogactwo narodów“.

Gdy pod koniec wieku XVIII ekonomista angielski Coxe zwiedzał fabryki polskie pod Grodnem, zastał w nich 3000 chłopów pańszczyźnianych, pracujących pod dozorem 70 cudzoziemców, i przy tej sposobności zapytał jedną dziewczynę, dlaczego pracuje tak powoli i ospale. Na to otrzymał odpowiedź:

„Gdybym była najbieglejszą w robocie, to przecież zostanę poddanką, ja będę miała pracę, a mój pan pożytek“.

Z prostych tych i szczerych słów krzywdy ludzkiej tryska również szczera i przejrzysta, odwieczna prawda psychologii pracy. Sformułować ją można w ogólności tak: Chęć do pracy a zarazem i jej napięcie zależy przedewszystkiem od tego, w jakiej mierze robotnik czuje się faktycznym i prawnym posiadaczem wytworu własnych rąk swych, albo też od wysokości jego wynagrodzenia. „Jaka płaca, taka praca“, mówi przysłowie, lub: „Leniwo każdy pracuje, gdy pożytku mało

---

W. Sieroszewski.

SCLAVUS SALTANS.

Wspomnienia z Syberyi.

(Dokończenie).

Schwycił książkę, broń na ramię zarzucił i ruszył do podobnego sobie samotnika, który mieszkał o milę.

Już zdala dojrzał, że sąsiad nie śpi — światełko w jego okienku migało, jak zachodząca za skraj stepu gwiazda. Gdy Breza zbliżył się do zagrody usłyszał wewnątrz głosy. Towarzysz miał gości. To odrazu zepsuło humor Brezy. Nie wiedział kogo zastanie u towarzysza. Ale był to trzeci taki sam, jak i on samotnik-niewolnik, przygnany, jak i Breza, tęsknotą do towarzysza z innej strony i ze znacznie większej odległości. Zebrani przywitali Brezę radośnie, bez cienia zdziwienia, gdyż takie niespodziane nocne odwiedziny były rzeczą dość zwykłą pośród pustelników. Skorzystali jedynie z okazyi jego przybycia, aby nastawić jeszcze samowar...

Podczas gdy się krzątali, Breza siedział zgarbiony na stołku i mrukliwie odpowiadał na krótkie pytania. Schowana w zanadrzu książka gniotła mu piersi, płonął pragnieniem odczytania im rzeczy, które go upoiły i zarazem wstydził się swego porywu przed tym trzecim nieoczekiwanym gościem.

Poznali jednak coś po jego twarzy, gdyż gospodarz, którego wbrew wyszukanemu jego obejściu przezywano „Dorożkarzem“, wyrzekł dobrotliwie:

— Co tam kryjesz? Widzę, że coś przyniosłeś... Syp! Syp!... Kolega Korneli też posłucha!...

Podsunął Brezie szklankę czarnej, jak atrament, herbaty. „Kolega Korneli“, mężczyzna wysoki, a taki tęgi, że wydawał się niskim, prawie kwadratowym, podniósł na Brezę szafirowe oczy, ostro w ciemne brwi i rzęsy oprawione; następnie odgarnął z czoła bujne blond włosy i przysiadł na stołku.

— Słuchamy.

Chwilę Breza walczył z sobą, wreszcie z rozpaczliwą odwagą książkę z zanadrza wyciągnął.

— To takie... śliczne... To takie... przedewszystkiem... przedewszystkiem... okropnie ładne!... Wszystko ładne... Ale najpierw przeczytam wam jeden wiersz!...

— Owszem, owszem!

Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Gdzie zakupieni wczora niewolnicy
Na zgniłej słomie, wpółnadzy i bladzi,
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.

— Doskonale — zawołał Dorożkarz — wpółnadzy i bladzi! Doskonale! Co dalej?

Maro — to znawca! On swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę:
Jak Amor każde u niego pacholę,
A mąż — gladyator! Choć dzisiaj w arenę!

— Hm! Co to, to wątpię! — mruknął Dorożkarz.

Ot, pierwszy: Numid, nabytek wspaniały:
Tors jakby z bronzu, a włos jak lwie grzywy;
Rzut oka, zda się, przekuć można w strzały,
Nerwy drgające wyciągnąć w cięciwy!
Przepyszny towar!...

— To niby ty, Korneli! — wtrącił Dorożkarz.

— Cicho: jeżeli raz się jeszcze odezwiesz, zostaniesz zdegradowany na... konia! — bronił się opryskliwie siłacz.

Gdy Maro go nogą
Kopnął, wołając: „wstań bydlę!“ — twarz dzika
Spłonęła jakąś ognistą pożogą
I ryknął wściekle: „nie budź niewolnika!“

Głos Brezy złamał się, ale co gorsza, przewracając kartkę, zauważył, że i ręka mu drży niegodnie. Spojrzał lękliwie na towarzyszy. „Kolega Korneli“ słuchał w surowem skupieniu, lecz Dorożkarz korzystając z przerwy, westchnął bardzo cichutko i bardzo żałośnie:

czuje“. Dowodzi to, że świadomość tego stosunku głęboko utkwiła w duszy ludu.

Stosunek ten odbija się nietylko bezpośrednio na wydajności pracy, jak widzieliśmy na powyższym przykładzie.

Czytelnik przypomina sobie niezawodnie ową straszną z przed dwu laty katastrofę w niemieckiej kopalni węgla „Radbad“, przy której na miejscu znalazło śmierć 340 robotników. Otóż sumienne badania wykazały, iż jedną z najważniejszych przyczyn jej było złe traktowanie górników, których ciągle dręczono obcinaniem płacy. Coraz bardziej rosnące niezadowolenie zachwiało ich równowagę duchową, a z nią też osłabła była i baczność na środki bezpieczeństwa, co też wraz z innemi czynnikami spowodowało właśnie katastrofę. I nietylko to tragiczne wydarzenie, lecz wogóle większość nieszczęśliwych wypadków w kopalniach rzeczoznawcy tłumaczą sobie tym właśnie opłakanym w nich stanem zarobków. Że podobne wypadki działają w każdym razie ujemnie również i na samą produkcyę, zakłócając lub przerywając zupełnie regularny jej bieg, rozumie się samo przez się.

Ale wysokość płacy robotnika nietylko odbija się na jego zdolnościach psychicznych, na wadze i chęci do pracy, lecz wpływa również fizycznie na krzepkość i zdolność do pracy całego jego organizmu, na intenzywność i sprawność jego siły roboczej. Jeszcze w wieku XVIII pisarz francuski i zarazem urzędnik celny, Messance, dał niezbite dowody statystyczne, że robotnicy w tych samych gałęziach produkcyi (obserwacye dotyczyły francuskich wyrobów wełnianych, płóciennych i jedwabnych) zawsze wytwarzali więcej i lepiej w latach większej taniości środków spożycia robotniczego, niż w latach drożyzny, a bez wyjątku najwięcej i najlepiej w latach najtańszych, najmniej i najgorzej w najdroższych. Innemi słowy: im więcej środków do życia mógł kupić robotnik za swoją płacę, a więc im wyższą była jego stopa życiowa, tem skrupulatniejsza i wydatniejsza była jego praca i naodwrót.

Związek przyczynowy jasny, jak dzień. Kto lepiej się odżywia, kto hygieniczniej mieszka, t. j. ma w swym domu dość przestrzeni, powietrza, światła i ciepła, kto może sobie pozwolić na rozrywkę, na zajmującą i kształcącą lekturę, na teatr, na koncert i t. p., ten jest i zdrowszy, i silniejszy, i świeższy pod każdym względem, ten jest i w humorze lepszym i w podniesionym nastroju duchowym i umysłowo bardziej rozgarnięty, ten też i pracuje chętniej i pilniej, żwawiej i intenzywniej; jak wogóle z większem natężeniem woli i siły pracuje człowiek, przyzwyczajony do wyższych potrzeb kulturalnych. Bezpośredni wpływ już samego tylko odżywiania na intenzywność pracy potwierdziły zresztą badania za pomocą specyalnego przyrządu, t. zw. ergografu, które wykazały, że praca po jedzeniu jest o wiele wydatniejszą, aniżeli przed jedzeniem.

Ale w naszych czasach wyrafinowanej spekulacyi kapitalistycznej, niesłychanego wzrostu renty gruntowej, rozpanoszenia się karteli i trustów, rozszalałej polityki celnej i militarnej, w naszych czasach środki spożycia bynajmniej nie stają się coraz tańsze. Przeciwnie, we wszystkich krajach i na każdym kroku widzimy wciąż wzrastającą drożyznę. Podniesienie więc stopy życiowej proletaryatu w takich warunkach możliwe jest tylko przez podwyższenie jego płacy roboczej. Wzrost jednak zarobków, któryby dotrzymał kroku wzrostowi drożyzny, zdarza się względnie rzadko w wyjątkowych gałęziach przemysłu i jest krótkotrwały. W najlepszym razie płaca wlecze się za drożyzną leniwym, ślimaczym chodem i zazwyczaj jej nie odpowiada, nawet w krajach najwyższych zarobków — w Ameryce i Australii. Ale oczywiście każdy krok naprzód pod tym względem przynosi już robotnikowi pewną ulgę. Otóż wszędzie, gdzie masom robotniczym, zwykle za pomocą walki klasowej udało się podwyższyć skalę zarobkową i w ten sposób choć nieco podnieść swą siłę spożywczą, zauważyć się daje ten sam skutek, o którym już pisał Messance, a który w stosunku do wielkiego przemysłu potwierdzili później najzacieklejsi nawet teoretyczni obrońcy interesów kapitału.

„Czy nizka płaca Irlandczyków, Polaków, Hindusów — pisał w latach 30 zeszłego wieku ekonomista angielski Mac Culloch — zrobiły te narody pilnemi? Albo też, czy wysoka płaca Amerykanów, Anglików i Holendrów zrobiły te narody leniwemi? Zupełnie naodwrót. Pierwsi są notorycznie i przysłowiowo o tyle leniwi, o ile ostatni są pracowici i przedsiębiorczy. Co do tego punktu nie może być najmniejszej wątpliwości. Doświadczenie wszystkich wieków i wszystkich narodów pokazuje, że wysoka zapłata jest zarazem najsilniejszym bodźcem do wytrwałej i starannej płacy“.

„I najlepszym środkiem — dodaje pisarz angielski — przywiązania ludu do porządków, śród których żyje“. To znaczy: do pokornego wytwarzania bogactw kapitalistom oraz dźwigania na barkach największych ciężarów podatkowych. Tak dalece autor tej cytaty miał tu na widoku interesy nie ludu roboczego, lecz klasy ekonomicznie i politycznie panującej. I to samo, co znowu Senior zauważył u siebie w kraju, mianowicie, że robotnik angielski, otrzymujący trzy razy wyższą zapłatę od Irlandczyka, wytwarza też w trójnasób więcej, — to samo głośny ongi profesor niemiecki Roscher przyznał w stosunku do swoich ziomków.

Potwierdzenie tego zjawiska w ogólności znajdujemy i w statystyce. Zebrany dotąd materyał, z którego my czerpiemy, dotyczy tym razem głównie przemysłu górniczego, jako stosunkowo najłatwiej dostępnego dla badań, gdyż państwa, będąc często właścicielami kopalni, publikują o nich peryodyczne sprawozdania. W niżej podanych przykładach na wzrost wydajności produkcyi nie mógł wpływać żaden inny czynnik oprócz płacy, czas roboczy bowiem pozostał bez zmiany, a technika maszynowa do ostatnich czasów nie odgrywała wogóle prawie żadnej roli przy zdobywaniu materyału w górnictwie. Otóż podwyższenie w roku 1872 płacy roboczej w największych niemieckich kopalniach rządowych węgla podniosło roczną wydajność górnika w centnarach w porównaniu z r. 1871: w „Saarbrücken“ z 3894 na 4236, w „Königsgrube“ z 5533 na 6427, w „Königin Louisengrube“ z 5111 na 5290, w „Ibbenbüven“ z 3300 na 3750, w „Osterwald“ z 2481 na 2826. Gdy natomiast w okręgu górniczym dortmundzkim płaca w roku 1874 obniżoną została prawie o 70%, wydajność spadła również na tyle. Matematyczna ścisłość tego stosunku jest tu raczej przypadkiem, niż prawidłowością, ale jest bądź co bądź bardzo charakterystyczna i dobitnie ukazuje współzależność zarobku i pracy.

Korespondencye.

Kalwarya. Nie podoba się kilku kalwaryj. „Szarfmacherom“ że zorganizowani robotnicy stolarscy, wynajęli sobie lokal na stowarzyszenie, w którym zbierają się w chwilach wolnych, czytając dzienniki, lub broszury objaśniające im wszelkie objawy życia społecznego. Nie mogąc więc już rozbić organizacyi, starają się przynajmniej odbić nam lokal.

I tak wezwali gospodarza domu do magistratu i tam sekretarz gminy P. Główka, oświadczył, że sobie niepotrzebnie robi kłopot, bo Żandarmerya będzie go często nacho-

---

— I to prawda! Grato m'e l'sonno e piu l'esser di sasso, meutre che'l danno... Niech chrapie.

Co za głos! — wstrząsła się podziemna cisza...
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...
Wielcy bogowie!... Na brodę Jowisza,
Zda się, jakoby wołał: „nie budź burzy!“

„Kolega Korneli“ wstał ostrożnie, odszedł w głąb izby i zaczął się przechadzać tam krokami, stąpając na palcach niedźwiedzia.

...Słychać, jak kędyś powstaje bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie...
Warczącą przepaść zgrozy słychać zdala...
Drżyjcie! To Romę niewolnik obala!

„Kolega Korneli“ przystanął.

Breza nie mógł wytrzymać i zerknął nań ukradkiem. Pod wężowo zmarszczonemi brwiami „kolegi“ płonęły migotliwie dwa szafiry, jak dwie wstrzymane w locie błyskawice. Na pobladłej twarzy Dorożkarza tułał się wymuszony uśmiech.

Oto powstają wraz z klątwy tej echem
Gromy strasznego stuleciom wybuchu...
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: „Przez Herkula! Wszak on na łańcuchu...“

— Słusznie... Bez obawy, panowie... — szepnął cichutko, jak przedtem, Dorożkarz.

Lecz biesiadnicy cofali się żywo...
Maro ich tedy ku innej wiódł stronie,
Gdzie, jak łuk zgięty w pyszną linię krzywą
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
Łza, jak rdza, męską moc ducha przejada...
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli
Rozpaczającym niewolnikom — biada!
On rodzinnego nie ujrzy już nieba...

Lektor ciężko odetchnął i znów rzucił wzrok na towarzyszy. Dorożkarz już się nie śmiał — leżał wyciągnięty na łożu z twarzą, zwróconą ku górze i rękami, założonemi pod głowę.

Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy.
Rzuconej ręką gibkiego efeba...
Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy:
Łzy — to zbyt wiele, i łzy — to zbyt mało!...

— Dość — szepnął „kolega Korneli“, kładąc swą potężną dłoń na książce. Zdziwiony Breza spojrzał mu w twarz przeciągle. Szeroko otwarte oczy młodzieńca płonęły teraz zupełnie inaczej: blask w nich rozlał się i zadymił posępnie, jak płomień pogrzebowej pochodni. Kiwnięciem głowy wskazał na Dorożkarza. Ten nie ruszał się, powieki miał przymknięte i w pierwszej chwili zgorszonemu Brezie zdawało się, że słuchacz jego usnął, lecz wnet spostrzegł, że tak nie jest, że po delikatnych, pożłobionych cieniami policzkach towarzysza, płynie coś okrągłego, lśniącego, jak szklane paciorki, że zaciśnięte kurczowo usta drgają mu porywczo, jak małemu dziecku... Odsunął książkę, czując, że i jemu coś przysłania i zwilża źrenice...

Czas jakiś milczeli, nie patrząc na siebie, aż Breza powstał nagle, wziął broń, książkę wcisnął napowrót w zanadrze i bez pożegnania wyniósł się za drzwi.

Światło.

Szare lasy, szara ziemia i szare mgły splątały się razem w niewyraźne skręty. Pobladłe niebo ledwie — ledwie poczynało nasiąkać barwami młodego poranku. Dalekie jeziora świeciły połyskliwie wśród sitowi. Siwa rosa dużemi perłami wisiała na okiściach traw, na gałązkach i liściach drzew, na nikłych kwiatach, na ciemnych igłach świerków i modrzewi.

W puszczy odezwały się nieśmiało pierwsze ptaki...

Breza szedł zapatrzony w cudny dlań widok budzącego się dnia i szeptał zdławionym głosem:

— Drżyjcie... To Romę niewolnik obala... Czy to zbyt wiele... Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy!

(Koniec).

dzić rzekomo dla zgorszenia, jakie się dzieje w tym lokalu.

Żądali od niego przyrzeczenia, że nam wypowie, lecz gdy im na to nie dał żadnej odpowiedzi, napletli mu coś o karach itd. Przecież nasz lokal to nie czytelnia katolicko-mieszczańska, w której przeważnie tylko w karty grają, a gazety są tylko dla firmy na stołach. Tam by się przydała kontrola żandarmska ale nie u nas w lokalu. Tam by pan Główka miał jako gospodarz czytelni, bardzo wdzięczne pole do pouczenia na temat szerzenia zgorszenia. Z czasem poznają i ci panowie, że zorganizowani robotnicy to siła, na której sobie tak zacietrzewieni przeciwnicy jak pan Pamulski, który nie może patrzeć nawet na zorganizowanego robotnika, zęby połamią. Byłoby o wiele korzystniej i dla tych Panów „Szarfmacherów“ i dla całego miasta, gdyby swoje najnowsze zapędy zwrócili w celu zwalczania szalejącej drożyzny, która tak majstrom jak i robotnikom niemiłosiernie dokucza, a zdobyli by sobie poklask wszystkich sfer w miasteczku.

Jasienica. Rozgoryczenie wśród robotników w tutejszej fabryce ustawicznie wzrasta, a to wskutek strasznych, wprost nieludzkich stosunków, jakie tu w ostatnich czasach zapanowały. Majstrowie, którzy w większości swej o samej robocie nie mają pojęcia, uważają za jedyny swój obowiązek szykanować robotników, aby choć w ten sposób okazać przed dyrektorem swą gorliwość. Szczególnie odznaczają się pod tym względem majsrowie Duda i Kratky, którzy nie umieją już inaczej odezwać się do robotnika, jak tylko w grubijański sposób, używając ostatnich przezwisk i wyrazów. Panowie ci w brutalności swej posuwają się tak daleko, że ośmielają się nawet bić młodszych robotników.

Tym barbarzyńskim stosunkom powinien już raz położyć kres p. dyrektor Handzlik, który powszechnie uchodzi za człowieka rozumnego, taktownego i nie powinien pozwolić na to, by pod jego kierownictwem pierwszy lepszy majsterek dopuszczał się na robotnikach tak rażących szykan.

Nie lepiej dzieje się tu pod względem zarobków. Robotnicy zarabiają tak mało, że nie są w stanie, nawet przy najskromniejszych wymaganiach wyżyć ze swej płacy. Gdy niedawno robotnicy z ogibarni zażądali podwyżki, kierownik odpowiedział im, by zostali pofajerancie i przez południe, a nie wylegiwali się na trawie, to zarobią więcej i nie będą potrzebowali chodzić po podwyżki. Wogóle w fabryce jasienickiej drze się skórę z robotnika, jak tylko się da, robotnik jest traktowany jak niewolnik, który od świtu do nocy powinien robić i nie dopominać się wcale o zapłatę. Ten wyzysk robotników sięga nawet na chorych, których w fabrycznej kasie chorych nie chcą nigdy uznać za niezdolnych do pracy, lecz choremu człowiekowi każą pracować tak długo, dopóki tylko zdoła się utrzymać na nogach.

Robotnicy powinni pamiętać, że stosunki mogą zmienić wtedy tylko, gdy stworzą siłę i zszeregują się solidarnie w swej organizacyi zawodowej. Dość już narzekań na szykany i wyzysk, teraz trzeba nam zacząć działać, by wywalczyć sobie lepsze obchodzenie i lepsze zarobki.

Cieszyn. (Zedrzyjcie całun z „pobielanych grobów“, pokażcie ludowi robactwo, gnieżdżące się w ich wnętrzu!). W poniedziałek, 28. sierpnia wieczorem odbyło się w gospodzie p. Zipsera zgromadzenie robotników drzewnych, zwołane przez tak zwany „Związek chrześcijańskich robotników“. Ponieważ na zaproszeniach było wydrukowane, że ma przemawiać poseł dr. Jan Michejda, więc poszło tam także kilku naszych towarzyszy, aby usłyszeć od „kandydata na szlachcica“, jak on myśli zwalczać drożyznę i pomagać ludowi z biedy. Ale dr. Michejda nie zjawił się a zamiast niego przemawiali ks. Brzóska, Hanzel, agitator klerykalny Machej i niejaki Rakowski. Żaden z nich jednakoż nie umiał ani nie chciał powiedzieć robotnikom, co czynić należy, aby się z biedy wydobyć i los swój poprawić, a każdy przy tem gadał co innego. Dopiero, gdy zgromadzeni zaczęli się niepokoić i w głosnych wykrzykach okazywali swe niezadowolenie z tej pustej gadaniny, ks. Brzóska i jego kompania od razu znaleźli się w zgodzie i już wiedzieli, co mają gadać. Nuże tedy zaczęli powtarzać, jak w gramofonie, wszystkie najgłupsze i najstarsze kłamstwa i oszczerstwa o socyalistach. A więc zdaniem ks. Brzóski górnicy winni temu, że jest drożyzna, bo oni przez strejki spowodowali, że węgiel jest drogi. Ci sami, dalej, górnicy „biją obecnie socyalistów“ a Cingr i Reger musieli się przed „oszukanymi“ górnikami kryć. Potem opowiadał ten znakomity socyolog i polityk, że tego roku chcieli górnicy strejkować, lecz im „zdrajcy“ Reger i Cingr zakazali pod pozorem, że na strejk niema pieniędzy. Dalej, według bajania ks. Brzóski, Hansla, Macheja i Rakowskiego, w Krakowie kasa chorych, w której bardzo źle rządzą socyaliści, ma dużo urzędników. Dlatego te kobiety, które chodzą do „Domu Robotniczego“ i do Regera, źle postępują, bo tam im pewnie socyaliści odbiorą religię itd.

Czegoż więc chcieli mowcy i działacze chrześcijańscy? Co poradzili głodnym robotnikom? Zamiast ich uświadomić, zamiast zachęcić ich do organizowania się i do solidarności, zamiast wzywać ich do walki o krótszy dzień roboczy, o większą zapłatę, o znośniejszy byt — podjudzano ich do niezgody między sobą a za to nakazywano im uległość i posłuszeństwo wobec wyzyskiwaczów. Jakaż obłuda nędzna kryje się w słowach tych klerykalnych janczarów żydowskiego kapitalizmu! Oto podnoszą oni przeciwko socyalistom zarzut, że my głosimy „walkę klas“, że „podburzamy przeciwko posiadaczom“, którzy „są także naszymi bliźnimi“. A cóż oni robią zawsze, co robi „Gwiazdka Cieszyńska“, co uczynił na zgromadzeniu ks. Brzóska i jego ogonki?

Podburzali namiętnie robotników chrześcijańskich przeciwko własnym braciom, socyalistycznym robotnikom, którzy są przecież również bliźnimi robotników chrześcijańskich i to chyba — jako współtowarzysze niedoli — znacznie bliższymi nawet, aniżeli żydowscy kapitaliści, milionerzy Kohnowie, lub akcyonaryusze towarzystwa "Mundus"! Więc z tego widać, że nie wzgląd na przykazanie o chrześcijańskiej miłości bliźniego, lecz blask złota, srebrniki judaszowe, pobierane obficie z gadzinowych funduszów, dyktują misyonarzom nowoczesnego „chrześcijanizmu“ ich wrogie stanowisko wobec socyalizmu a niewolniczą uległość wobec kapitalizmu. Dwadzieścia blizko lat trzymają oni umysły, wolę i czyn cieszyńskich robotników drzewnych w swoich szponach. Cóż zdziałali dotąd? Czyż mamy dalsze lat dwadzieścia cierpieć głód, nędzę i poniewierkę dla przypodobania się pp. Londzinom, Janszom, Brzóskom, Hanslom i innym Burom? Raz się ta straszna noc skończyć musi a im prędzej nastanie świat, tem lepiej dla nas a tem gorzej dla wyzyskiwaczy i ich obrońców.

Dlatego też z widoczną niechęcią udzielono głosu tow. Lazarowi, przewodniczącemu cieszyńskiej grupy „Związku robotników drzewnych w Austryi“. Tow. Lazar w krótkich słowach odpowiedział na kłamliwe i oszczercze napaści, skierowane przeciwko organizacyi zawodowej i partyi socyalno-demokratycznej. Górnicy wiedzą sami najlepiej, z czyją pomocą wywalczyli sobie wszystko to, co dziś już mają. Pokazują to górnicy najlepiej przy wszelkich wyborach do kas brackich, do przymusowej korporacyi, do gminy czy do parlamentu, wybierając zawsze niemal jednogłośnie kandydatów socyalno-demokratycznych. A i krakowscy robotnicy będą lepiej wiedzieli, komu powierzać zarząd swoją kasą chorych, aniżeli panowie Machej, Hansel i Brzóska... Kobiety, które były w „Domu Robotniczym“, nie będą też tego żałowały, bo tam otrzymały rady i wskazówki, jak mają się bronić przed krzywdą i rzeczywiście uzyskały tyle, iż złego majstra wydalono. Równocześnie przekonały się one, że tam nikomu ani jego wiary, ani narodowości lub języka nikt nie odbiera. Bo tam o religii wogóle się nie mówi. Czy słyszeliście kiedy z ust socyalnego demokrata lub czy czytaliście w gazecie socyalno-demokratycznej cośkolwiek przeciwko religii? (Liczne głosy: „Nie, nigdy!“). Pocóż tedy przeciwnicy nasi kłamstwa o nas rozszerzają? W „Związku“ naszym są różni członkowie, są Niemcy, Czesi i Polacy, są katolicy i ewangelicy. Zbieramy się razem, każdy płaci jednakową wkładkę i wszyscy równo, sami zarządzamy naszą organizacyą. Wspólnie naradzamy się nad tem, jak byt nasz poprawić. Z dumą też i z zadowoleniem dowiadujemy się, jak to „Związek“ nasz w jednem mieście po drugiem wywalcza lepsze warunki pracy i płacy dla kolegów naszych. W zeszłym tygodniu wygraliśmy w Bernie, w tym tygodniu we Lwowie itd. — Przy tej sposobności dowiadujemy się, jak postępują majstrowie w innych miastach wobec robotników. Oto przed dwoma laty chrześcijańsko-socyalni majstrowie stolarze we Wiedniu wyrzucili w samą wigilię Bożego Narodzenia kilka tysięcy robotników z pracy, bo chcieli ich w ten brutalny i nietylko niechrześcijański, ale wprost nieludzki i barbarzyński sposób głodem, wśród ostrej zimy, zmusić do przyjęcia niższego cennika płac tygodniowych i akordowych i do pracowania o jedną godzinę dłużej!... Dzięki dobrej i zasobnej organizacyi zlokautowanych i dzięki poparciu ze strony wszystkich zorganizowanych współbraci, walka ta po 26-tygodniowem bezrobociu skończyła się zwycięstwem robotników a klęską majstrów, obałamuconych przez różnych wiedeńskich Machejów i Brzósków. Olbrzymia ta walka kosztowała klasę robotniczą w Austryi przeszło milion koron. Dlaczego wtedy chrześcijańsko-socyalni działacze nie poszli głosić swe kazania o „miłości bliźniego“ rozbestwionym majstrom? Wszak ci majstrowie, to byli ich zwolennicy i protektorzy.... Mowca wyraża nadzieję, że i w Cieszynie, — gdzie od 20 lat zarobki się nie podniosły, pomimo to, że koszta utrzymania podniosły się o 50%, — niedługo już zacznie świtać. Gdyby ks. Brzóska naprawdę i szczerze miłował ten lud, z którego wyszedł, toby Wam tu powiedział, że macie się organizować i walczyć. Odpowiadając na wtrącone zapytanie ks. Brzóski: „A co w Cieszynie zrobiła organizacya?“ — wylicza tow. Lazar, że dla robotników drzewnych wywalczyła już dwa razy skrócenie czasu pracy, ograniczyła wyzysk uczniów, zmusiła majstrów do szanowania godności ludzkiej w robotniku, uporządkowała stosunki ubezpieczenia na wypadek choroby, przyczyniła się do zaprowadzenia inspektoratu przemysłowego itd. Ile razy zaś, z jakim skutkiem lub w jakiej wysokości udzielała pomocy i porady prawnej, zapomogi w chorobie, w czasie podróży lub bezrobocia itp., któż to zdoła zliczyć! A że w fabrykach Kohna i „Mundus“ położenie robotników jest takie smutne i ciężkie, wina za to spada na tych, którzy sieją między robotnikami niezgodę i podżegają ich do bratobójczej walki z socyalistami, zamiast ich zagrzewać do walki z kapitalistami.

I zawstydzili się macherzy z „chrześcijańskiego związku“; jeden po drugim wybąkał jakieś niezgrabne usprawiedliwienie a ks. Brzóska zaczął mówić... o szkole. Dużo z tego, co mówił ks. Brzóska o potrzebie posyłania dzieci do szkoły polskiej, moglibyśmy podpisać, pod warunkiem, żeby w tej szkole uszanowano uczucia rodziców i dzieci, nietylko katolickich, lech także ewangelickich i socyalistycznych.

Nie żądamy, aby nauczyciel w szkole wykładał dzieciom socyalizm, lecz protestujemy z całą energią przeciwko temu, że nauczyciele w polskich szkołach na Śląsku jawnie i pod protektoratem władz szkolnych uprawiają wobec dzieci politykę antysocyalistyczną. Na zakończenie mała uwaga dla referentów z chrześcijańskiego związku: na drugi raz, gdy zwołają zgromadzenie w Cieszynie, niech najpierw przeczytają bodaj jeden numer „Robotnika drzewnego" i „Robotnika Śląskiego", aby się tak strasznie nie ośmieszali i przez to właśnie nie odstraszali ludzi od zgromadzeń i od organizacyi.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo robotników tapicerskich w Krakowie. Po 2½ tygodniowym strejku majstrowie zmuszeni zostali solidarnością robotników do poczynienia znacznych ustępstw, co wreszcie umożliwiło zawarcie umowy w dniu 20 września.

Nowo zawarta umowa nie odpowiada wprawdzie wszystkim potrzebom robotników, w każdym jednak razie jest znacznym krokiem naprzód i daje robotnikom korzyści, których obecnie całą siłą powinni bronić. Najlepsza bowiem umowa, z chwilą, gdy poza nią nie stoi silna organizacya, nie ma znaczenia, gdyż majstrowie każdej chwili mogą ją złamać. Dziś więc po strejku robotnicy tapicerscy z tem większą siłą powinni starać się o zbudowanie swej organizacyi, aby utrzymać to, co daje obecna umowa, a przy akcyi następnej módz zdobyć dalsze ustępstwa.

Umowę, której tekst podajemy poniżej, zawarto na Kotłowem dnia 20 września, a na drugi dzień robotnicy powrócili do pracy.

Pertraktacye prowadził imieniem majstrów zastępca starszego p. Dudziak, a imieniem Związku tow. Jaroszewski.

UMOWA

zawarta w Krakowie dnia 20 września 1911 między majstrami, a robotnikami tapicerskimi w Krakowie co do stosunku pracy i płacy.

1. Czas pracy tak w katolickich jak i żydowskich pracowniach wynosi dziewięć godzin dziennie, a to w katolickich pracowniach od 1 kwietnia do 1 października od godziny 7½ rano do 12 w południe i od 1½ do 6 po południu, zaś od 1 października do 1 kwietnia od 8 rano do 12 w południe i od godziny 1½ do 6½ po południu, natomiast w pracowniach żydowskich od 1 kwietnia do 1 października od godz. 7½ rano do godziny 12 w południe i od godz. 1½ do 6 po południu, zaś od 1 października do do 1 kwietnia od godziny 8 do 12 w południe i od 1½ do 7 po południu, a to dlatego, ponieważ praca w żydowskich pracowniach ma trwać w piątki do godziny 4 popołudniu, nadto robotnicy żydowscy zrzekają się płacy za uroczyste święta.

2. Wszystkim robotnikom podwyższa się płaca o 10%, tym zaś, którzy od 15 lipca 1911 począwszy uzyskali już podwyższenie, dolicza się tylko różnicę do 10%.

3. Ustanawia się minimalną płacę dla robotników świeżo wyzwolonych do 12 miesięcy 18 koron tygodniowo w miarę uzdolnienia, zaś po 12 miesiącach 10% podwyżki.

4. Za godziny pracy poza czas obowiązujący umową ustanawia się do godziny 9 wieczorem 30% dodatku, zaś po 9 godzinie 100%.

5. Święta pozostają nie płatne. Majstrowie jednakowoż, którzy przed strejkiem płacili robotnikom święta, zobowiązani są do tego przez 6 tygodni od dnia zawarcia niniejszej umowy, zaś po 6 tygodniach pozostawia się płacenie świąt dobrowolnej umowie.

6. Wypłata ma następować punktualnie o godzinie 6 wieczór.

7. Pracownie mają być zaopatrzone w szafy na rzeczy robotników, umywalnie, ręczniki, mydło i spluwaczki.

8. Uznaje się centralną organizacyę robotników.

9. Ustanowiono czas wypowiedzenia pracy 14 dniowy obopólny, lub wedle osobnej umowy.

10. W razie wyjazdu na prowincyę otrzymuje robotnik oprócz dziennego zarobku wikt i mieszkanie. W podróży noc jazdy płaci się zwykłym lonem dziennym.

11. Przy tapetowaniu i kładzeniu linoleum dolicza się 10 halerzy na godzinę, o ile ta praca jest na dniówkę.

12. Przy tapetowaniu od sztuki dolicza się 10% dodatku.

13. Uznaje się święto 1 maja, jednakowoż bez zapłaty.

14. Z powodu udziału w akcyi strejkowej nie może być żaden robotnik wydalony z pracy do 6 tygodni.

15. Wszystkie spory, wynikłe z umowy, załatwia komisya, składająca się z p. c. k. Instruktora dla stowarzyszeń przemysłowych oraz 3 delegatów z grona pryncypałów i 3 delegatów z grona robotników. Między tymi delegatami ma być tak przełożony stowarzyszenia tapicerów, jako też przełożony zgromadzenia robotników tapicerskich w Krakowie.

16. Robotnicy tapicerscy obowiązują się przyjąć regulamin warsztatowy co do nieposyłania praktykantów po śniadania i osobiste posyłki, jak również przyjmują regulamin warsztatowy, jaki mają robotnicy stolarscy z opuszczeniem postanowień ustawowych, nie obowiązujących tapicerów.

17. Umowa niniejsza obowiązuje obie strony lat 3 i to do 1 września 1914 r. z 3 miesięcznem wypowiedzeniem.

18. Za dotrzymanie umowy powyższej przyjmują na siebie pełną moralną odpowiedzialność tak Związek robotników drzewnych w Austryi i grupa tegoż w Krakowie, jak i Stowarzyszenie tapicerów w Krakowie i w tym celu oprócz delegatów Stowarzyszenia majstrów i zgromadzenia czeladników tapicerskich, mają podpisać tę umowę także reprezentanci Związku robotników drzewnych w Austryi i Grupy krakowskiej tegoż Związku.

Kraków, dnia 20 września 1911 r.

Delegaci majstrów:	Delegaci robotników:
Kajetan Dudziak.	*Roman Maciejewski.*
Adolf Gottlieb.	*Józef Surdel.*
Rudolf Lakquai	*Bron. Kłosowski.*
Maks Goldberger.	*Karol Szturca.*
Piotr Pałka.	*Wilhelm Lustbader.*
Karol Kopiński.	*Fr. Marchiński.*
Franciszek Litwin.	Za Związek rob. drzew.:
Karol Kowalik.	*Bolesław Jaroszewski,*
Wincenty Graff.	sekretarz dla Galicyi zach.

Tarnów. Dnia 18 września w fabryce maszyn Bartika wybuchł strejk, którego przyczyną były wprost głodowe zarobki robotników. Na dzisiejszą szalejącą drożyznę płaca 3·20 kor. dziennie nie jest chyba wystarczająca i ciekawiśmy, czy nowi właściciele fabryki pp. Kroo-Blankssteim zdołaliby wyżywić swoje rodziny za takie pieniądze. Robotnicy postawili więc żądanie, które przy dobrej woli p. Bartika można było przyjąć. Tymczasem, korzystając z tego, że znalazł się zdrajca, Cyganik Paweł, który złamał strejk i w drugim tygodniu stanął do pracy, p. Bartik odrzucił wszystkie żądania. Nareszcie po długich targach z tow. Jaroszewskim, który interweniował z ramienia Centrali i tow. Strzałkowskim z Tarnowa, Bartik zgodził się na podwyżkę, lecz nie chciał przyjąć do pracy tow. Kolasiewicza, przewodniczącego grupy tarnowskiej, uważając go za głównego „burzyciela" ładu fabrycznego.

Na to, oczywiście, delegaci nie mogli się zgodzić, wobec czego ogłoszono bojkot tej fabryki i nie wiemy, czy p. Bartik ze swoim lizuniem Cyganikiem zdoła zrobić wszystkie zamówienia fabryczne. Obietnic Cyganika, że robotników on dostarczy, niech p. Bartik nie bierze poważnie, gdyż podłych więcej nie znajdzie między stolarzami tarnowskimi.

Wzywamy robotników stolarskich, by pracy u p. Bartika w Tarnowie nie przyjmowali aż do odwołania.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 13 września 1911.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Obecni: 10 członków zarządów, 8 delegatów pokrewnych zawodów, z kontroli tow. Danek. Usprawiedliwili swą nieobecność Mrkwiczka i Widholz. Przewodniczący tow. Pech. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokółu. 2. Sprawy członków i grup miejscowych. 3. Wpływy. 4. Różne wnioski. Do punktu pierwszego odczytano protokóły z posiedzenia odbytego dnia 23 sierpnia i z posiedzenia nadzwyczajnego dnia 30 sierpnia, na którym zostali wykluczeni członkowie grupy Karolinenthal: Moritz Iwois, Jan Czerny, Władysław Janousek, Piotr Felcarek, Franciszek Papek i Jarosław Dechsler, protokóły zostały przyjęte do wiadomości. Przy punkcie drugim załatwiono sprawy dotyczące spłacania zaległości, zapomóg i grup miejscowych. Podanie jednego z członków o przyznanie zapomogi dla rezerwistów odrzucono z powodu odnośnych przepisów statutowych, co do zbyt wielkich zaległości wkładek. Na przedstawienie grup miejscowych zostali wykluczeni ze Związku: Józef Staringer, młodszy w Gmunden z powodu czynów karygodnych i Karol Kassik w Linzu z powodu złamania strejku. Rozstrzygnięcie sądu polubownego w sprawie Macieja Komrski, zarząd przyjął do wiadomości, rozstrzygnięcie w sprawie Franciszka Dedeka uzupełniono o tyle, że Franciszek Dedek i Maciej Komrska zostali ze Związku wykluczeni. Protest grupy miejscowej III/2, jak również uchwały dotyczącej wykluczenia przez Zarząd Związku członka Franciszka Matouska, nie przyjęto do wiadomości. Do punktu trzeciego przy wpływach przyjęto do wiadomości pisma z Grazu, Karlsbadu, Krakowa, Meranii, Cieszyna i Winkelndorfii. Załatwienie pism od komitetu kobiet i z Berna na razie odłożono. Tow. Kretki donosi o destrukcyjnem działaniu seperatystów w Czechach. Zaproszenie tokarzy na uroczystość z okazyi 20-letniego istnienia ich organizacyi, przyjęto do wiadomości. Wydelegowanym został tow. Mater. Przy ostatnim punkcie przyjęto do wiadomości sprawozdanie ze strejków w Gracu, Linzu i Wiedniu, robotników przy wyrobie futerałów i etui, tokarzy u Prikrila, jak również robotników z fabryki grzebieni firmy Kantor. Koniec posiedzenia ¾12 w nocy.

A. Grolig, sekretarz.

Zgubione książeczki.

Zginęła książeczka legitymacyjna Nr. 62.405, opiewająca na nazwisko Jan Kudlaty. Książeczka ta jest nie ważna.

Adresy grup i stacyj płatniczych.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Zachodniej: Bolesław Jaroszewski, Miejska Kasa chorych, Dunajewskiego l. 5, Kraków.

Komitet agitacyjny dla Galicyi Wschodniej: Jan Żukrowski, ul. Piesza l. 2, Lwów.

Biała, Związek robotników drzewnych, plac Józefa 13.

Bielsko, Związek robotników drzewnych, plac na Blichu 2.

Bogumin-Dworzec, Związek robotników drzewnych, Hotel Austrya.

Borysław, Ryszard Osiński, Stowarzyszenie robotnicze „Naprzód".

Buczacz, M. Gutwald, Stowarzyszenie robotnicze „Brüderlichkeit".

Właściciel: **T. Mrkwiczka.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Bolesław Jaroszewski.** **Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.**